NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. z przes. 988.000· — Mk. Półrocznie 1,976.000· — Mk. Rocznie 3,952.000. —
Ameryka: 12 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 23 centimów.
CENY OGŁOSZEŃ: Od wiersza milim. jednoszp. na str. ostatniej Mk. 4·000., od wiersza milim. jednoszp w części redakcyjuej Mkp. 10·000.
Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 80000 Marek.

Rok XX. Kraków, 17 listopada 1923. Nr. 46.

Krwawy wtorek w Krakowie



Pogrzeb, zabitych oficerów i żołnieży wyrusza z kościoła Św. Piotra.

Od Wydawnictwa

Z powodu generalnego strajku który unieruchomił i nasze Zakłady wydawnicze, nie mogliśmy ze względu przeszkód technicznych wydać porządkowego Nr. 45. „Nowości Illustrowanych". Obecnie oddajemy w ręce Sz. Czytelników Nr. 46., w którym uwzględnione zostały wszystkie wypadki z ubiegłych 2 tygodni.

Zarazem zaznaczamy, że cenę pojedynczego Nru. „Nowości Illustrowanych" z powodu niepomiernego wzrostu kosztów wydawniczych — zmuszeni jesteśmy podnieść na:

80.000 Mkp.

Zwyżka ta obowiązuje już z niniejszym 46 numerem.

Wydawnictwo „Nowości Illustrowanych".



Kwawy wtorek w Krakowie: Ciężko ranny ppłk. Bzowski dca 8. p. ułanów



Krwawy wtorek w Krakowie: Ciężko ranny por. Sękowski

Krwawy wtorek w Krakowie.

6. XI. 1923.

Każdy uczciwy i rozumny Polak ręce załamie na wiadomość o „krwawym wtorku" w Krakowie. To piękne, nasze miasto, które dotychczas świecić mogło swą starą tradycyą patryotyzmu, ofiarności, przykładem pracy twórczej stało się widownią nieznanej dotąd w Polsce Niepodległej walki bratobójczej.

Jak do tego doszło? Kto tu ponosi odpowiedzialność i winę? Dlaczego zniszczono i zdemoralizowano tę dotychczasową naszą dumę, nasze wojsko, dzielną piechotę i brawurowych ułanów? Nie jesteśmy pismem żadnej partyi, żadnego stronnictwa, chcemy stanąć — w obliczu tych świeżych mogił i tylu niewinnych, bohaterskich ofiar — na stanowisku ściśle bezstronnem i nie uprzedzając bynajmniej wyników śledztwa spojrzeć śmiało, z prawdziwie obywatelskiego punktu widzenia — prawdzie w oczy.

A wymaga tego — zdaniem naszem — ogólna sytuacya. Dość spojrzeć na wypadki w Niemczech lub na „przygotowania Rosyi", by przyznać nam zupełną racyę.

Nie wrócimy tu już do opisów zajść wtorkowych znanych już dobrze naszym Czytelnikom choćby z pism codziennych.

Stajemy na stanowisku, że „salus rei publicae, suprema lex" tezy, której dziś całe społeczeństwo no a przedewszystkiem rząd, władze wykonawcze, urzędnicy *rozumnie* strzedz winni. Idźmy po kolei biegiem wypadków, które doprowadziły w końcu do tej tragedyi, do tylu ofiar, no i pozatem niestety do upadku prestige'u władzy.

— Był strajk, rząd miał swój program, wydał nakaz militaryzacyi kolei i sądów doraźnych. Nie wdajemy się w krytykę czy dobrze zrobił, jedno jest pewne, że strajki istnieją niestety w całym świecie — rządy jednak zawsze próbują drogą rokowań i wzajemnych ustępstw doprowadzić do ugody a nie rozjątrzać.

Doszło na tle wydanych zarządzeń do strajku generalnego niestety! Pocóż dalej jątrzeć, dlacze-



Krwawy wtorek w Krakowie: S. p. rotmistrz Lucyan Bochenek.



Pogrzeb robotników poległych w krwawych zajściach krakowskich: Kondukt w pochodzie przez podkop kolejowy przy ul. Lubicz.

góż nie zezwalać na zebrania i zgromadzenia nawet w domu robotniczym. Czy dlatego, że tam górują rozważniejsi i spokojniejsi, że przez to masy robotnicze miały by możność wysłuchać takich ludzi jak poseł Marek czy Dr. Bobrowski, starych bojowników o niepodległość Polski. Czyż lepiej jest dla Państwa, jeśli strajkujący i głodujący robotnicy rozprószeni, gdzieś tam kupkami słuchać będą pokątnych, ciemnych i nieraz nasłanych agitatorów komunistycznych?

Gdzież tu więc zdrowy rozsądek, gdzież ten „prosty rozum chłopski" w tym bezwzględnym zakazie odbywania zgromadzeń?

To jest pierwsza pomyłka i pierwszy etap winy! Do zgromadzenia strajkujących doszło w ten wtorek. I tu trzeba było odrazu energicznie postąpić! Nie wolno, to nie wolno — rząd tak chce! Trzeba było więc odrazu siłą rozpędzić zebranych a dokonałby tego bez straty jednego człowieka lub jednego konia nasz dzielny 8-my p. ułanów, jeśli policya nie mogła dać rady. Ale bawić się, demonstrować wojskiem, tego nie wolno! To są kpiny! Demonstracyi nie ulęknie się zwarta masa, taka jest już psychika tłumu. Trzeba było działać a nie ośmieszać się, rząd i armię przedewszystkiem. Bez jednego wystrzału można było — jak to się we wszystkich krajach robi — rozpędzić manifestantów. I nie mówionoby nawet o tem, nie pisano!

A co zrobiono! Najpierw otoczono policyą prowokowano i t. p. a gdy policya musiała pod naporem ustąpić przysłano oddział piechoty. Po co? Rozumie się jak wszystko w tym dniu bez planu. Po to chyba, żeby demonstranci obeszli ten oddziałek, otoczyli no i by wojsko zmieszało się z tłumem i przez to samo straciło już swą siłę? Jakie rozkazy dano tej piechocie? Bezwzględnie wina tu duża dowódcy oddziału, który pozwolił by demonstranci zbliżyli się i zmieszali z jego oddziałem, ale wina jego wypływa już z bezplanowości całego przygotowania wojskowego. I stało się to nieszczęście! Karabiny, amunicya dostały się w ręce najmniej powołane, w ręce strejkujących, rozpalonych, rozagitowanych robotników, w ręce tłumu czyli w ręce dzieci. Może jeszcze wola przywódców robotniczych mogła była uchronić od katastrofy? Nie stało się to jednak! Teraz właśnie — jakby na pośmiewisko — puszczono ułanów na uzbrojone już szeregi, w ciasnej ulicy Dunajewskiego. — Czyż to miała być farsa, komedya ze Sammosierry?? Kto wydał tą bezgranicznie głupią decyzyę, to śledztwo zapewne wykaże. Podnieść musimy tu ofiarność i bezwzględny posłuch naszej dzielnej, zasłużonej jazdy, spełniającej w mgnieniu oka oirzymane rozkazy; w ciągu całej wojny w 1920 roku nie miał żaden pułk w ciągu bitwy tyle strat w oficerach, ułanach i materyale, ile ich miał bohaterski 8-my ułanów w ciągu paru minut w swoim mieście garnizonowem! Co za wstyd, co za hańba nie dla pułku bynajmniej ale dla tego kierownika całej wtorkowej akcyi wojskowej. —



Krwawy wtorek w Krakowie: Tłumy robotników demonstrujących na ulicach miasta Krakowa.

Kompletny brak jakiegokolwiek planu, jasnej decyzyi, niekonsekwencye jedna za drugą rządu, województwa i wojskowości — bijące w oczy na każdym kroku — stały się tu jedną z głównych przyczyn wtorkowej tragedyi bratobójstwa obok fatalnego oddania broni w ręce tłumu. przez oficera, który, który, jak to wyżej już pisaliśmy, nie mógł zapanować nad tłumem w danej sytuacyi.

Przykry to, pierwszy i daj Boże ostatni wypadek w armii naszej.

A teraz nieco o robotnikach... Trąbią o zwycięstwie! Nad kim? Nad własnem wojskiem. To tylko komuniści, to chyba wrogowie cieszyć się z tego mogą i zapewne się też cieszą. Ale swoi... Pisać poprostu o tem nie można. To boli...

Zdaje się chyba, że i przywódcy P. P. S. sami uznali wielki błąd, który zrobili.

A u samego wierzchołka win, to ta największa nasza bolączka nasz fatalny stan gospodarczy, nasze pustki w skarbie i nie dający się zatrzymać bieg maszyny drukarskiej, produkującej coraz to nowe i mniej wartościowe banknoty.



Pogrzeb oficerów i żołnierzy poległych w dniu 6 listopada: 1) Muzyka wojskowa z fanfarami na przedzie. 2) Dygnitarze cywilni i wojskowi w pochodzie z gen. Szeptyckim na czele. 3) Delegacye pułków. 4) oddział karabinów maszyn. w pochodzie. 5) Oddział szturmowy z kartaczownicą ręczną.



Krwawy wtorek w Krakowie: 8-my pułk Ułanów im Ks. Józefa Poniatowskiego przed szarżą

Niechajże ten krwawy wtorek nareszcie stanie się granicą zła naszego.

Spokoju, pracy i rozumnych energicznych a uczciwych i możliwie niepartyjnych rządów, żąda społeczeństwo całe.

Precz z hasłami wywrotowemi! Wszyscy chcą nareszcie zdecydowanych, energicznych rządów!

Nazwika Piłsudzkiego i Sikorskiego brzmią coraz częściej w ustach nawet ich ongiś przeciwników. Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Niech i ten rząd zdoła przeprowadzić swój plan!

Byle prędzej!

A jeżeli wykaże tylko dobre wyniki i dobrą wolę, stanie za nim jak mur całe społeczeństwo, cały naród, zapominając przytem też o tych świeżych mogiłach, o tej przelanej krwi bratniej.

Pogrzeb ułanów poległych w dniu 6 listopada.

W jesienny rozpłakany ranek, jakby i przyroda brała udział w ciężkiej żałobie naszego Miasta i Kraju — przy ponurym dźwięku dzwonów i przejmujących pieniach duchowieństwa — poniesiono na wieczny odpoczynek drogie zwłoki poległych Oficerów i Żołnierzy.

Była to spokojna, majestatyczna właśnie przez ten spokój — manifestacya bólu i żalu za tymi, którzy w kwiecie lat swoich polegli w tak tragiczny sposób na straży honoru polskiego żołnierza.

Kondukt żałobny wyruszył z kościoła garnizonowego W. Świętych, gdzie o godz. 10 zrana w obecności ks. biskupa Sapiehy i bisk. Nowaka oraz duchowieństwa gr.-kat. odprawioną została śpiewana Msza żałobna przy niebywale licznym udziale publiczności.

Z kazalnicy przemówił w wzniosłych słowach gen. dziekan ks. Niezgoda wywołując nieopisane wzruszenie zebranych.

Koledzy poległych ujęli teraz na swe ramiona trumny z katafalku zbudowanego w kształcie piramidy, a ubranego w lance, szable i karabiny wśród powodzi świateł i zieleni.



Krwawy wtorek w Krakowie: Tłumy strajkujących na plantach przed domem robotniczym.



Krwawy wtorek w Krakowie: 1) Pancernik „Dziadek" z załogą bojowców. 2) Przemowa delegata górników z balkonu Domu robotniczego. 3) Zbrojne patrole robotnicze. 4) Przemowy z pancernika przed domem robotniczym.

M. MC. DONNELL BODKIM.

SKRADZIONY OPAL

(Przekład z angielskiego).

Nie bądź-że dzieckiem, Ethel — mitygował ją mąż.

— Zostaw Herberta w spokoju, mamy pełno interesów do omówienia.

— Jeszcze tylko jedno słowo! Wiesz co, Herbercie, na twojem miejscu kazałabym po obu stronach stołu umieścić kandelabry; to uwydatniałoby wspaniale piękny połysk drzewa.

— Pozostawiam to w zupełności twemu gustowi, Ethel — odparł mimochodem i zwrócił się znowu do księcia. — Sądzisz więc, że szanse są dziesięć na jeden?

— Życzyłabym sobie mieć tutaj po obu stronach lichtarze; to bardzo ładne i najmodniejsze — rzekła księżna do elektrotechnika.

— Mogę pani pokazać odrazu najnowsze urządzenie — odparł obojętnie. Wziął żarówkę elektryczną, którą trzymał za nasadę. Z obu stron żarówki wychodziły druty prowadzące do wielkiego zwoju przewodników elektrycznych pod stołem. Kiedy technik włączył prąd, dało się słyszeć lekkie trzaskanie i w żarówce ukazał się ledwie widoczny blask zielonkawo żółtego światła.

— O, tego zupełnie nie chcę, ledwie przecież mogę widzieć światło.

Technik podał jej rodzaj rurki z kartonu, podobnej do zwoju nut, ale zamkniętej na jednym końcu.

Księżna przyłożyła zamknięty koniec do oka, ale nie ujrzała nic.

— O, to wstrętne! Przecież nic nie widać— zawołała.

— Chwileczkę cierpliwości, łaskawa pani. Panowie wybaczą. — Mówiąc to, zgasił lampy i w pokoju zapanowały egipskie ciemności. Technik wsunął teraz żarówkę za jedną z rzeźbionych kolumienek staroświeckiego biurka. Zarazem skierował koniec rurki tekturowej, przez którą patrzała księżna, dokładnie na ukryte światło. Księżna spoglądała zaciekawiona i oto nagle zamknięty koniec stał się cudownie przeźroczysty i na świetlnej płycie ujrzała jakiś ciemny cień.

— Ach! Ach! — zawołała. — jak cudowne! Widzę złotą oprawę mojego opalu. Prędko Reginaldzie, chodź tutaj!

Trzaskanie ustało nagle i zjawa znikła. Równocześnie rozległo się stłumione przekleństwo, a potem krótka walka wręcz i ostry, metaliczny szczęk. W następnej chwili rozbłysły lampy elektryczne i ciemność zamieniła się w olśniewający blask. Herbert Selwyn z kajdankami na rękach leżał przechylony na wznak we fotelu, a technik firmy Voltage & Brigkt stał pochylony nad nim.

Książe zerwał się wściekły na równe nogi.

— Co to za zuchwałe błazeństwa? — krzyknął.

— Wszystko w porządku, książę — odparł jakiś znany głos z zadowoleniem. — **Tutaj** jest złodziej, a tam **opal**.

Książę z bezgranicznem zdumieniem patrzał na technika. Czarna broda znikła, a wszystkie rysy twarzy zdawały się przeistoczone. Było to spokojne uśmiechnięte oblicze pana Becka.

Dedektyw nacisnął palcem róg rzeźby przy mahoniowem biurku, poczem wyskoczyła długa igła stalowa, wypychając swym końcem kawałek rzeźby. W środku drzewa ukazało się wydrążenie zapełnione watą. Beck wyjął ją i podał księżnej. Młoda kobieta wzięła zwój waty, otwarła go i wydała okrzyk zachwytu, bo na jej smukłej białej ręce iskrzył się i połśniewał jej ulubiony, niezrównany opal swym migotliwym, wnętrznym żarem, to czerwonawo, to fiołkowo.

Książę atoli odwrócił się do brata, który siedział niemy i zasępiony, skoro Beckowi udało się zręcznym chwytem założyć mu w ciemności kajdanki.

— No, Herbercie, — przemówił surowym głosem, niezwykłym u niego i z marsem na czole — cóż ty na to powiesz?

— Nic! Na co dużo gadać? Przybyłem tutaj po uszy w długach, zagrożony w każdej chwili zaaresztowaniem i te ćwierć miliona, tkwiące w opalu, skusiło mnie do kradzieży. Zdarzyło się tak szczęśliwie, że ci dwaj głupcy byli właśnie w pokoju — tak sobie przynajmniej myślałem — i bez długiego namysłu skorzystałem ze sposobności. Gdyby nie ten... ale naco tu się przyda żebrać litości. Partya przegrana. Teraz zachodzi pytanie, co ze mną zamyślasz uczynić?

Książe błagalnie spojrzał na Becka,

— Jak sobie książę życzy — odparł detektyw zadowolony. — Myślałem sobie zaraz, że sprawę zatrzyma się w tajemnicy. Aż dotąd nikt nie wie o tem wszystkiem.

— Opuścisz Anglię na miejscu, Herbercie.

— Tak czy tak byłbym wyjechał. Bez pieniędzy pobyt tutaj staje się dla mnie zbyt niebezpieczny.

— Długi twoje zapłacę.

— Jak ci się podoba. Skoro tylko między mną a wierzycielami leży Ocean Atlantycki, nic mnie to już nie obchodzi.

— Dostaniesz pięć tysięcy funtów, aby za oceanem zacząć nowe życie.

— Ślicznie dziękuję.

— A jeżeli jeszcze kiedy pojawisz się znowu w Anglii — tu głos księcia stał się znowu twardy — to, tak mi Boże dopomóż! będziesz miał do czynienia z prawem.

I bez słowa, bez pożegnania odwrócił się od brata, który shańbił jego krew. Księżna była blada i zmieniona; w jej szeroko rozwartych oczach błyszczały łzy. Reginald ujął ją pod ramię, pogłaskał uspokajaco jej małą rękę i razem z Ethel wyszedł z pokoju.

Skoro Beck uwolnił Herberta Selwyna od kajdanków, zeszedł nadół za księciem. Przy bramie czekał zamknięty powóz.

— Niech pan wsiada — rzekła księżna, bardzo podniecona, do tajnego ajenta. — Muszę wszystko usłyszeć od początku.

Kiedy przybyli do hotelu poprosiła Becka aby usiadł w jednym z wygodnych foteli w jej pokoju.

— Nie mieliśmy jeszcze wcale czasu podziękować panu — zawołała żywo. — Co za okrutna, co za szkaradna rzecz uczynić coś podobnego. Wszystko-bym przebaczyła, ale ten niecny zamiar zwalenia winy na moją biedną Lucyę i jej narzeczonego i... żeby jeszcze strzelać do niewinnego człowieka — to zbyt wstrętne! Zaraz po odzyskaniu opalu telegrafowałam do Łucyi. I, gdyby nie pan, byłabym temu podłemu człowiekowi ufała przez całe życie i nawet byłabym go lubiła! Jakżeż pan zdołał odkryć prawdę? Nigdy-by mi to nawet przez myśl nie przeszło.

— Wierzy się temu, co się widzi, dlatego pokazałem to księżnej pani naocznie.

— Ale muszę usłyszeć całą historyę. Zrobił to pan strasznie mądrze, to pewna.

— Nic nie wiem o żadnej historyi. Tylko trochę szczęścia miałem, jak zwykle — i oto wszystko.

— Ale skąd pan doszedł do tego, że opal znajduje się w biurku w pokoju Herberta.

— Z początku też tego nie wiedziałem. Przypuszczałem, ze ma go schowanym gdzieś przy sobie, dlatego wymyśliłem sobie małą komedyjkę, która prowadziła do tego, aby go przeszukać. Rozumiem się dosyć dobrze na tem, aby grać rolę starej kobiety i — rzeszty się pani już domyśla. Kiedy przekonałem się, że nie ma opalu przy sobie, najbliższą rzeczą było naturalnie zbadać jego pokój. Ale tu byłbym prawie musiał ustąpić mu z pola, gdyby nie profesor Roentgen i jego promienie X. Widziałem już niejedną skrytkę w życiu, ale tak tajemną nie była jeszcze żadna. Wszystko wydawało się mocno spojone; daremne byłyby wszelkie pomiary i opukiwania, nie byłbym znalazł nic, nawet przez szkło powiększające. Zbadałem pierwej wszystkie nogi u stołów i stołków, zanim przyszedłem do biurka. Naturalnie nie mogłem ustąpić, nie zbadawszy poprzednio każdego cala kwadratowego, przeto też..

— Ale jak pan wogóle na to wpadł, aby rzucić podejrzenie na Herberta? — przerwała księżna.

Beck wyciągnął portfel, wsunął dwa palce w jedną z przegródek i podniósł pod światło coś jasnego, błyszczącego. Był to jeden jedyny kędzierzawy włos kasztanowego koloru ze srebrno siwym końcem.

— Zdarzyło się szczęśliwie, że księżna nie kazała naprawić drucianej przegrody w szafce na klejnoty. Czy księżna pani wie, co to jest?

— Włos Herberta? — Gdzie go pan znalazł?

— Tam, gdzie absolutnie nie miał nic do czynienia — na drucianej przegrodzie szafki z klejnotami.

— I wtedy pan wpadł na to?

— Wtedy już wiedziałem wszystko.

KONIEC.

Fryderyk Mauzens.

Z BAGNA PARYŻA

1

I.

4 lutego 1922 roku około godziny wpół do siódmej wieczorem jakiś człowiek dzwonił do małego pałacyku przy ulicy Ampere. Z kołnierza jego palta, podniesionego do góry z powodu ostrego chłodu, wyglądała gładko wygolona twarz o okrągłym nosie. Drzwi otworzyły się i na progu ukazała się pokojówka, przystojna brunetka.

— Tu mieszka pan baron de Langunan? — zapytał przybyły.

Tak, tutaj!

— Jestem „extra".

— Ach, bardzo dobrze proszę!

Przybyły poszedł z poważną i dostojną miną za pokojówką, która skierowała się do kuchni.

— „Extra" — oznajmiła grubej, czerwonej, w białym czepku na głowie kucharce, która krzątała się koło rondli na kominie.

„Extra" skłonił się, położył swój kapelusz na krześle i zdjął palto. Teraz gdy znalazł się w kuchni, zaczął rozpogadzać swe poważne oblicze; jego gładka, lodowata twarz służącego z porządnego domu, zdawała się topnieć w gorącu bijącem z pieca kuchennego i marszczyła się do uśmiechu, przypominającego komika z podrzędnego kabaretu. Wyglądał na lat trzydzieści Był średniego wzrostu, lecz mimo, iż postać jego opięta we frakowy garnitur wydawała się dość szczupłą, robił jednak wrażenie człowieka silnego i zręcznego.

Obie kobiety spojrzały na siebie.

— A Franciszek? — zapytała kucharka.

— Franciszek? — powtórzył „extra".

— Służący, którego przysyłano do nas zwykle od „Lambert i Duranda"...

„Lambert i Durand" był to wielki zakład, który dostarczał towarzystwu paryskiemu wykwintnych potraw, przysmaków zagranicznych i wypożyczał swych służących.

— Wyjechał przed dwoma tygodniami — odpowiedział „extra". — Ja mam go zastąpić... i uczynię wszystko, by go panie nie żałowały za bardzo...

Ostatnim jego słowom towarzyszył miły uśmiech.

— Zajmijmy się jednak nakryciem do stołu! zwrócił się do pokojówki.

— Może pan napije się czego przedtem? — zaproponowała kucharka.

— Chętnie.

Przyniosła trzy kieliszki i napełniła winem. „Extra" wziął jeden i rzekł:

— Pani zdrowie, pani...?

— Anna — dodała kucharka.

Pani Anno! A?...

Wesołe jego oczy spoczęły teraz na pokojówce.

— Jestem Małgorzata — odpowiedziała.

— ...I panno Małgorzato! — zakończył „extra".

Trącił się z niemi kieliszkiem, wypił i mlasnął językiem.

— Jeszcze kropelkę? — zapytała kucharka.

— A robota?

— Nie ucieknie, nie potrzeba się spieszyć — wyjaśniła pokojówka. — Obiad jest dopiero punkt ósma.

— Ile osób będzie?

— Pan baron, pani baronowa, panna Kamilla.

— To córka ich?

— Tak... panna Dubois, jej nauczycielka... Pan Piotr Cartelegne?... Król stu dwudziestu koni?...

— Tak. on!

Kieliszki napełniły się znowu.

— Wasza panna Kamilla dobrze trafiła! — odezwał się „extra". — On dobrze jeździ, ten król stu dwudziestu koni, a przytem ma i ładny majątek! Samochody Cartelegue'a strachem wszystkich przejmują.

— Zwłaszcza — dodała pokojówka — po ostatnich wyścigach, które pan Piotr wygrał przed miesiącem na Jasnem Wybrzeżu...

— Ach, to jest zuch! Przyjemnie było patrzeć!

— To pan go widział!

— Byłem wówczas w Monte-Carlo... Byłem pułkownikiem...

„Extra" kaszlnął, napił się madery i poprawił się.

— Byłem tam z swym panem pułkownikiem de la Roche Chalais... A kto więcej będzie dzisiaj na obiedzie?

— Ojciec i matka pana Piotra... pan de Terrade, główny inżynier fabryk Cartelegue'a... I wreszcie notaryusz domowy, pan Badox z żoną.

— Dziesięć osób.

— I pan Duret — dodała kucharka.

— Ach, tak! — rzekła Małgorzata — wuj pani.

„Extra" zapytał:

— Jest jakiś Duret. który należy do wszelkich towarzystw dobroczynnych... Czy to ten sam?

— To on właśnie!

„Extra" dokończył swego kieliszka.

— Powiem pani, że pan już przyszedł — rzekła Małgorzata. — Jak pan się nazywa?

— Alfred Gauthier.

Pokojówka wyszła.

— Pani madera, pani Anno, jest doskonała, zaczął „extra". — Chciałbym zakończyć swe życie między taką butelką jak ta i taką kobietą jak pani... Ach! nie nudziłbym się ani chwili!

— Taką kobietą jak ja?

— Ależ tak!

I przybyły służący objął w pół kucharkę.

— Panie Alfredzie! — zaprotestowała otyła kobieta.

— Alfred puścił ją, gdyż nadchodziła właśnie Małgorzata, mówiąc:

Chce pan już iść?

„Extra„ ruszył za nią.

W korytarzu podsunął się ku niej bliżej i spojrzał na nią czułym wzrokiem.

— Cóż znowu? — odezwała się brunetka.

„Extra" nie odpowiedział nic, lecz pocałował ją gorąco.

— Panie Alfredzie!

Ach, ja uwielbiam panią!

— Choć przed pięciu minutami dopiero pan mnie poznał?

— Spadło to na mnie jak piorun z nieba!

— Psst!

Wchodzili do sali jadalnej. Pani domu jeszcze tu nie było.

— Pójdę po bieliznę stołową — rzekła Małgorzata.

„Extra" został sam. Jednym rzutem oka zlustrował cały pokój. Potem podszedł szybko do szafy w ścianie i otworzył ją. Skrzywił się jednak zawiedziony.

— Naczynia stołowe... — mruknął.

Znalazł się jednak natychmiast przy kredensie i zajrzał do dolnych półek. Twarz jego rozpromieniła się.

— Srebro..

Z kieszeni fraka wyjął kawałek miękkiego wosku i nachylił się przy zamku, a jednocześnie nadsłuchiwał, nadstawiając uszu w stronę westybulu. Nagle rozległ się lekki szmer kroków. Wosk zniknął z jego dłoni. Ukazała się pani domu, za nią szła Małgorzata z całą masą serwet na ręku.

Ruchliwa twarz Alfreda stała się znowu poważną i zimną. Skłonił się w milczeniu i przypatrywał ukradkiem swej jednowieczorowej pani. Wysmukła a nawet chuda pani de Lagunan nie wyglądała na swe trzydzieści siedm lat, zwłaszcza przy nader delikatnych rysach. Cera jej jednak była już zupełnie zwiędła i pożółkła. Skóra tej kobiety, wydającej się młodszą niż była, robiła wrażenie pergaminu, tak pozbawioną była wszelkiego blasku. co wraz z chudością nadawało jej dumnej i pysznej twarzy wyrazu jakiejś nieprzyjemnej ostrości.

Baronowa przyjrzała się naprzód uważnie służącemu, potem zadowolona z jego wyglądu, rzekła:

— Pokojówka pokaże gdzie są rzeczy.

W chwili tej w głębi westybulu rozległ się głos dzwonka elektrycznego.

— Proszę iść otworzyć — rzekła baronowa.

Alfred wyszedł z sali jadalnej i skierował się powoli do drzwi wiodących na ulicę. Naprzód przyjrzał się zamknięciu i zmierzył wysokość, na jakiej znajduje się zasuwa i dopiero potem otworzył. Wszedł wysoki mężczyzna. Alfred domyślił się, że jest to Duret, o którym mówiono, przewodniczący wielu towarzystw filantropijnych, wuj pani de Lagunan. Przybyły zdjął kapelusz i palto przy pomocy służącego i przeszedł do salonu.

Maksym Duret miał pięćdziesiąt pięc lat. By wysoki i silnie zbudowany. Jego lśniąca czaszka krótkie, lekko szpakowate faworyty, wyniosła postawa, chód i ruchy, nadawały mu wyrazu imponującego. Wzrok jego był zimny, twarz już postarzała, lecz jeszcze o regularnych rysach, odznaczałą się pewną dostojnością. Siadł, lecz prawie w tejże chwili powstał, ukazała się bowiem pani de Lagunan.

Wuj z siostrzenicą uścisnęli się za ręce i spojrzeli dokoła siebie, aby upewnić się, czy niema w pokoju nikogo więcej. Potem zapytał półgłosem:

— Masz wszystkie listy?

— Mam — szepnęła baronowa.

— A klucz?

— Próbowałam te, które miałam tutaj... Żaden z nich nie nadawał się... Kupiłam wobec tego cały pęk kluczy i wreszcie znalazł się jeden odpowiedni...

— Dobrze.

— A więc — rzekła baronowa — chwila nadeszła?

— Ma się rozumieć.

— Nakoniec!

Byli cokolwiek bladzi. Nie mówili już nic więcej, lecz w milczeniu spoglądali na siebie.

Po chwili odezwała się pani de Lagunan.

— Uda się nam teraz lepiej niż przed dwudziestu laty?

— Niema dwóch Julianów Naixent! — odpart Duret.

Milczenie zapanowało znowu. Maksym Duret zaczął spacerować po pokoju z rękami w kieszeniach, z głową opuszczoną na dół. Pani de Lagunan siadła na kanapie, szczypiąc nerwowo palcami materyę obicia.

Po kilku minutach ukazała się młoda panna. Była to Kamila de Lagunan.

— Dobry wieczór, wuju — rzekła, podchodząc ku niemu i podając mu czoło do pocałowania.

Wnuczka cioteczna filantropijnego prezesa, była blondynką o zielonych oczach. Dzięki uprawianiu sportów była jak na siedmnaście lat bardzo dobrze zbudowaną i rozwiniętą.

— Co dzisiaj robiłaś, drogie dziecko? — zapytał wuj.

— Rano Piotr woził mnie i pannę Dubois samochodem.

— Gdzieście były?

— W Chartres.

— Ładny spacer!

— Obejrzałyśmy katedrę i w południe wróciłyśmy... Po śniadaniu robiłam sprawunki z mamą...

— A kiedy pracowałaś?

— Przed chwilą... Panna Dubois uczy mnie...

Młoda panna przerwała. Weszła nauczycielka jej, panna Dubois. Nie miała jeszcze dwudziestu lat. Nie odznaczała się regularnością rysów. Swe ciemne włosy czesała w jakiś poważny sposób, który wcale nie był jej do twarzy. Miała natomiast przepiękne szare oczy, bardzo wielkie i bardzo łagodne, jakby całe były przepojone światłem. Powitała Maksyma Dureta, który jej się ukłonił.

— Rozmawialiśmy o mej pracy — rzekła Kamila.

— Zadowolona pani ze swej uczennicy? — zapytał prezes.

— Owszem, bardzo jestem zadowolona.

Ludwika Dubois miała śpiewny, muzykalny głos, miękki i wesoły, który tak jak i jej spojrzenie, trafiał do serc słuchających.

— Czy sądzi pani, że może otrzymać świadectwo? — pytał dalej wuj. — Spróbujmy! Zróbmy teraz mały próbny egzamin.

Porozumiał się spojrzeniem z baronową, która podniosła się zaraz i rzekła:

— Muszę napisać jeszcze przed obiadem pilny list...

I wyszła, podczas gdy filantrop zaczął pytać Kamilę, która stała przed nim w komicznej postawie przestraszonego ucznia.

W chwili gdy baronowa opuszczała salon, ktoś na pierwszem piętrze wychodził z jej pokoju. Był to Alfred. „Extra" w przejściu z kuchni do pokoju jadalnego zaszedł i na piętro, gdzie w ciągu minuty obejrzał dwa pokoje.

— Mam czas i na trzeci — szepnął do siebie.

Wprost pokoju baronowej, znajdowały się drugie drzwi. Zapukał do nich, lecz nikt mu nie odpowiedział. Wtedy wszedł i zamknął je

za sobą. Ciemność panowała tu zupełna. Rozległ się lekki trzask i w ręku Alfreda zajaśniała woskowa zapałka.

— I to pokój kobiecy... — szepnął. — Skromnie umeblowany... To pewnie nauczycielki... Niema tu co robić.

Chciał wyjść, zatrzymał go jednak jakiś szmer. Zgasił więc zaraz zapałkę. Drzwi otworzyły się pomału. Lecz zaledwie poruszyła się klamka, Alfred leżał już na podłodze i z iście akrobatyczną zwinnością wsunął się pod łóżko.

— Baronowa! — szepnął do siebie, wysuwając cokolwiek głowę. — Niech Bóg nad nią czuwa!

Była to w istocie pani de Lagunan. Skierowała się poomacku do łóżka i zakręciła guzik od przewodu. W górze na suficie zaświeciła się lampa. Potem podeszła do stolika, na którym stało pudełko drewniane do papierów. Z kieszeni wyjęła mały kluczyk, wsadziła do zamku i podniosła wierzch.

— Wybrała też czas do pisania listów! — mruczał do siebie „extra". — Spiesz się z pisaniem zacna damo, bo muszę nakrywać do stołu!

Baronowa jednak nie siadła, ani nie zamierzała pisać. Wyjęła z za gorsu paczkę listów, włożyła je do pudełka, które zaraz zamknęła, a klucz starannie schowała do kieszeni.

— Ależ ona się trzęsie! — spostrzegł Alfred — a blada jak papier! Ach! Wreszcie!

Stłumił w sobie westchnienie ulgi. Baronowa znowu podeszła do guzika przewodu, zakręciła go i wyszła. Udała się wprost do salonu.

Państwo Radoux już przybyli. Notaryusz, niski mężczyzna o siwych, poważnych bokobrodach i żona jego, wysoka, szeroka w plecach jak kirasyer kobieta, obsypana biżuteryą, nadskakiwali Maksymowi Duret. Kamilla z nauczycielką rozmawiały na osobności.

— Panno Ludwiko! — zawołała słodko baronowa.

— Słucham pani?

Nauczycielka pospieszyła na wezwanie.

— Czy ma pani lak?

— Owszem.

— Może pani zechce odstąpić kawałeczek?

— Zaraz pójdę po niego.

Pani de Lagunan poszła za nauczycielką, która weszła do swego pokoju pierwsza, by zapalić lampę.

„Extra" tymczasem, gdy został sam, wydobył się czemprędzej z swej kryjówki i zaświecił drugą zapałkę.

Cały był pokryty kurzem.

— Panno Małgorzato — szepnął do siebie — nie często wyciera pani kurz z pod łóżka!

Na komodzie ujrzał szczotkę do czyszczenia ubrania, którą zaczął się czyścić. Zaledwie jednak skończył, gdy z korytarza doleciał go nowy szmer. Położył szczotkę na tem samem miejscu i zgasił światło. W chwili tej otworzyły się drzwi, a jednocześnie „extra" jak wąż wślizgnął się znowu pod łóżko.

Ludwika po zaświeceniu podeszła do stołu, wyjęła z portmonetki mały kluczyk i otworzyła pudełko z papierami.

Pani de Lagunan przysunęła się jeszcze bliżej.

— Proszę pani — rzekła Ludwika, podając jej lak i zakrywając pudełko.

Baronowa jednak powstrzymała ją.

— Przepraszam! Pani pozwoli? — Nachyliła się przytem i dodała:

— Tak... zdawało mi się, że nie widzę, listy adresowane poste-restante!

Nauczycielka nie zauważyła w pośpiechu paczki listów, leżących razem z innemi papierami. Spojrzała i oddech w niej zamarł. Chciała mówić, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Zdumienie, potem strach ją opanował.

— Ach! pani otrzymuje listy poste-restante! ciągnęła dalej baronowa. Mówiąc to schwyciła paczkę i zaczęła czytać adres: „Panna L. D., biuro przy ulicy Bayen".

Ludwika zdołała wreszcie wyjąkać:

— Co to znaczy?

— Co to znaczy? Domyślam się!—odrzekła surowo baronowa. — A zaraz przekonamy się, czy się mylę.

Wyjęła z koperty jeden z listów i rzuciła na niego wzrokiem, a potem dodała:

— Można powinszować pani! Ładnie się pani prowadzi.

II.

Państwo Cartelegue i inżynier Maurycy de Terrade wchodzili do salonu. Piotr, znany powszechnie szofer i przyszły dziedzic sławnej fabryki samochodów, był młodym, dwudziestoczteroletnim mężczyzną, wysokim, szczupłym, o jasnych wąsach. Przystojny, elegancki, o skromnem ułożeniu, w oczach tylko zdradzał wielki zasób żywości. Ojciec jego, zawsze zapięty na wszystkie guziki, odznaczał się zimną i wyrachowaną grzecznością. Chciał uchodzić za dyplomatę, a podobny był tylko do modelu z dziennika mód. Matka jego była dobrą otyłą kobietą o czerwonej twarzy i bezustanku uśmiechająca się. Maurycy de Terrade przedstawiał typ istotnego politechnika. Mimo, iż młodą jego, trzydziestoletnią twarz ocieniał lekki dopiero, ciemny wąs, włosy jednak na głowie miał już przerzedzone, a za binoklami ukrywały się zaczerwienione od nadmiernej pracy oczy.

Zamieniono uściśnienia dłoni. Kamilla podczas chwilowej nieobecności matki sprawiała obowiązki pani domu, bez żadnego jednak zakłopotania, wszyscy bowiem goście byli dobrze znajomymi.

— Jak się ma droga mama pani? — pytała pani Cartelegue młodej panny.

— Bardzo dobrze, dziękuję... Zmuszona była napisać zaraz pilny list...

— A ojciec pani? — dowiadywał się Wiktor Cartelegue.

— Jeszcze nie powrócił... Ach! oto i mama!

W tej chwili ukazała się właśnie pani de Lagunan. Państwo Cartelegue, Radox i inżynier podeszli ku niej. Uścisnęła przybyłym dłonie i zwróciła się do córki:

— „Lambert i Durand" przysłali nam dzisiaj nowego służącego... — rzekła. — Nie wiem, jak się wywiąże ze swego zadania... Może pójdziesz dojrzeć wszystkiego?... A kwiaty ustawisz sama?

— Dobrze, mamo.

I Kamilla wyszła z salonu. Baronowa zwróciła się do gości:

— Teraz, gdy niema tu tego dziecka, mogę mówić otwarcie, ponieważ jesteśmy w ścisłem kółku.

— Co się stało? — zapytał Duret.

W oczach wszystkich malowało się to samo zapytanie.

— Proszę wyobrazić sobie — mówiła dalej pani de Lagunan — że przez najzwyklejszy wypadek znalazłam listy, adresowane do panny Dubois poste-restante... Przerzuciłam kilka z nich... Jako pani domu i matka byłam podwójnie do tego zobowiązana... I stwierdziłam, że korespondent naszej nauczycielki wcale nie skarżył się na jej niedostępność... Ma ona, jak się zdaje, serce bardzo czułe...

Pani de Lagunan zrobiła małą pauzę.

— Doprawdy! — zdziwiła się z oburzeniem notaryuszowa.

— I komuż teraz można ufać? — odezwał się sentencyonalnie notaryusz.

— No, no! ładnie się prowadzi! — dodał Wiktor Cartelegue.

— Biedna mała! Jakże się prowadzi! — zawołała pani Cartelegue.

Maksym Duret i Maurycy de Terrade zadowolili się tylko krótkiemi wykrzyknikami. Co zaś do Piotra Cartelegue'a, to ten zachował zupełne milczenie. Twarz jego stała się bladą, prawie białą, nikt jednak na to nie zwrócił uwagi. Spojrzenia wszystkich zwrócone były na panią de Lagunan.

— Proszę mi teraz powiedzieć — ciągnęła dalej baronowa — jak mam postąpić z tą nieszczęśliwą... Jestem bardzo zakłopotana... Jest ona biedną i nie ma rodziców... Nie chcę jej odprawić bez świadectwa, które umożliwiłoby jej otrzymanie nowego zajęcia... A sumienie znowu nie pozwala mi, ani zatrzymać jej u siebie, ani ułatwić dostępu do innej rodziny.

I Łucya de Lagunan pokazała paczkę listów i dodała:

— Muszą jednak państwo sami się przekonać... Proszę siadać... Pan Radox będzie tak łaskaw i przeczyta nam je...

Wszyscy usiedli. Piotr Cartelegue padł prawie bezwładnie na krzesło, które stało za nim. Notaryusz usadowił się w fotelu i baronowa podała mu listy. Rozwinął je i zaczął czytać z namaszczeniem:

„Moja ukochana Ludwisiu, będę cię oczekiwał jutro o piątej na ulicy Godot 37. Postaraj się wymknąć. Za pretekst posłużą ci sprawunki w Galeryi".

Bladość Piotra Cartelegue'a wzmagała się. Twarz jego skrzywiła się boleśnie. Pan Radox czytał dalej z powagą prezesa sądu, odczytującego wyrok śmierci:

„Jedź samochodem, by zyskać na czasie. Czas nie jest tylko pieniądzem. Bywa także i wtedy warto..."

Notaryusz nie mógł skończyć. Piotr Cartelegue jakby spoliczkowany ostatnim zdaniem, zerwał się z krzesła i wyrwał mu listy. Równocześnie powstali zaraz i wszyscy obecni. Duret i baronowa z udanem zdziwieniem, inni z prawdziwem przerażeniem patrzeli, jak młody człowiek rozdziela w pośpiechu koperty i listy. Scena ta trwała może pół minuty. Wreszcie Piotr rzucił po chwili wszystkie listy, które rozleciały się w różne strony i nie mówiąc nic, ani nie patrząc na nikogo, wyszedł z salonu.

Nikt jeszcze nie zdążył otworzyć ust, gdy drzwi od ulicy zatrzasnęły się głośno. Młody człowiek popatrzył na ulicy na wszystkie strony, szukając oczami pojazdu, aż wreszcie dostrzegłszy przejeżdżający samochód dorożkę, podbiegł bliżej i zawołał do szofera:

— Daj mi swe miejsce!

— Me miejsce? Ale czy pan ma prawo kierować samochodem?

— Mam!

Piotr odsunął szofera i chwycił za kierownicę. Samochód ruszył z miejsca całym pędem. Konduktor, zaskoczony tą jazdą, złapał za rękę Piotra i zaklął:

— Cóż do dyabła! Czy pan zwaryował?

Samochód mknął naprzód całą siłą. Szofer starał się chwycić za kierownicę, lecz usłyszał te słowa:

— Nie ruszaj się, bo cię wyrzucę za kark.

Domy i ulice migały tylko przed oczami jadących.

— Mnie nie zdarzają się wypadki — mówił dalej młody człowiek — co zaś do przejechań, to mogę za nie płacić.

Dojechali do placu Św. Augustyna, gdzie cała masa najrozmaitszych pojazdów czyniła ciżbę nie do przebycia, Piotr jednak, nie zwalniając prawie, wymijał wszystkich z zadziwiającą zręcznością i wkrótce zostawił wszystkich za sobą.

— Teraz pana poznaję! — zawołał nagle szofer. — Pan jest Piotr Cartalegue.

Młody człowiek potwierdził to ruchem głowy.

— Dzisiaj rano widziałem pański portret. Ani nie marzyłem nigdy, by król stu dwudziestu koni kierował moim wozem. Co za honor!

Samochód skręcił na bulwar Hausmana, a w chwilę potem wyjechał na ulicę Godot. Piotr przypatrywał się domom i dojeżdżając do numeru 37, zatrzymał samochód. Wyskoczył zaraz z niego i spokojnie wszedł do bramy. Na spotkanie jego wyszła jakaś służąca.

— Tu mieszka pan Charley Turner? — zapytał.

Nazwiskiem tem podpisane były listy.

— Niema pana — usłyszał w odpowiedzi.

— A kiedy powróci?

— Nie wiem.

Do służącej zbliżył się jakiś chłopiec w białym fartuchu.

— Pan Turner bywa tu tylko niekiedy — zwrócił uwagę Piotra.

Król stu dwudziestu koni sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął kilka luidorów, które podał służącym. Przyjęli je z głębokimi ukłonami.

— Jeżeli pan pragnie widzieć się z panem Turnerem — rzekł służący — to musi pan przyjść między piątą a szóstą, gdy ma rendez vous.

— Ach! — zawołał Piotr — miewa rendez-vous?

Młody człowiek tylko z trudem zdołał panować nad sobą, drżał jednak cały. Służący domyślili się odrazu, że chodzi tu o jakąś sprawę miłosną. Odgadli, jakich on chce informacyi i postanowili udzielić mu ich za otrzymany hojny datek.

— Rendez-vous z zawoalowaną damą — mówił służący.

— Elegancko i skromnie ubraną — dodała służąca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAKOŃCZENIE KONKURSU PIĘKNOŚCI

Baczność! Uchwałą Artystycznej Komisyi Konkursowej z dnia 14 b. m. termin nadsyłania wniosków głosowania naznaczono nieodwołalnie:

na czwartek 15 listopada

Głosy, które wpłyną po tym terminie zostaną bezapelacyjnie unieważnione. W niedzielę 18 listopada zbierze się **Artystyczna Komisya Konkursowa** na swe ostatnie posiedzenie i z dziesięciu pań, które otrzymają największą ilość głosów przyzna trzy nagrody.

Od uchwały Artystycznej Komisyi Konkursowej nie ma odwołania ani do **Ligi Narodów,** ani do **Rady ambasadorów,** ani też do trybunału wojennego **w Hadze.**

Spieszcie się więc!

Termin nadsyłania głosów zbliża się z dniem każdym!

Wyniki głosowania

UWAGA. Głosy mogą być jedynie nadsyłane na **Kartkach głosowania** umieszczonych na **12 stronie** „Nowości Illustr." oraz muszą być zaopatrzone własnoręcznym podpisem głosującego. Z powodu nie zastosowania się do powyższego rygoru, została duża ilość głosów nadesłanych nieformalnie unieważnioną. *Artyst. Komisya Konkursowa.*

1. Lili Kurpielówna Wilno głosów 515.
2. Wiosna (pseudonim) Lwów głosów 514
3. Wanda Mich... Chicago-Illunów. 512
4. Dunja Cahanesio Kutno głosów 510.
5. Leokadja Sarnowska głosów 508.
6. Stanisława Czyżowa Ustrzysko głosów 503.
7. Skalska art. dram. Kraków 500.
8. Marya Kwiatkowska Poznań głosów 500.
9. Irena Świątkówna Wilno głosów 498.
10. Gercia Ziółkowska Bydgoszcz głosów 495.
11. Olga Prawdzic (pseud.) Warszawa 494.
12. Serafina Swattler Kraków głosów 490.
13. Hanka Suligowska Kraków głosów 488.
14. Marya Pruszyńska Poznań głosów 487.
15. Inż. Hanka Mysłowiczowa Kraków 485.
16. Bronka Rewska Kraków głosów 484.
17. Janka Gidlewska Krosno głosów 353.
18. Olga Gotarowa Warszawa głosów 481.
19. M. Buchowiecka Kraków głosów 480.
20. Lidia Wądrzykowa Kraków głosów 478.
21. Aldona Zabłocka Warszawa głosów 477.
22. Marya Gorajska art. Bag. Kraków 475.
23. Halina Thomasówna Ciechocinek 474.
24. Anna Nowakówna Warszawa głosów 473.
25. Anna Zajączkowska Sosnowiec głosów 336.
26. Janina Zawierska Lwów głosów 465.
27. R. Kosicka Poznań głosów 460.
28. Narcyz (pseudonim) Ziemia Lubelska 453.
29. Nina Polińska Warszawa głosów 450.
30. Zofia Konorówna Drochobycz głosów 442.
31. Stanisława Marenin Krosno głosów 437.
32. Zofia Majer Lwów głosów 430.
33. Maryla Łuczkówna Warszawa 421.
34. Emma Majer Lwów głosów 420.
35. H. Mojewska Poznań głosów 415.
36. Helena Okolska Lublin głosów 410.
37. Janina Willmanowa Nowy Sącz głosów 400.
38. Marya Ramecka Bydgoszcz głosów 399.
39. Marya Domańska Inowrocław głosów 395.
40. Kamila Bojnarowska Kraków głosów 394.
41. Iga Uralska Warszawa głosów 392.
42. Niuśka Krakowska Warszawa głosów 390.
43. Jadwiga Ackerman głosów 385.
44. Zofia Adamkiewiczówna Kraków 381.
45. E. Nitschówna Kraków głosów 373.
46. Lucylla Sowińska Bydgoszcz głosów 369.
47. Helena Nałęcz Gębicka Lwów głosów 365.
48. Irena Petineti Bydgoszcz głosów 361.
49. Emilia Bogdanowicz głosów 350.
50. Maryla Kosińska Łódź głosów 342.
51. Cecylia Orwid-Brodzińska głosów 335.
52. Jadwiga Pompianka głosów 300.
53. Janina Łęczyńska Kraków głosów 285.
54. Julia Nenkówna głosów 273.
55. Helena Włodarczyk głosów 250.
56. Marya Dużyńska głosów 235.
57. Jadwiga Chęcińska głosów 229.
58. Taida Wodzicka głosów 200.
59. Zofia Silleinerówna głosów 194.
60. N. Wierówna głosów 190.
61. Józefa Konstantyn głosów 189.
62. Lissa Lissowska głosów 184.
63. Dr. Helena Magierowa głosów 180.
64. Józefa Golczewska głosów 174.
65. Marya Styś Polatowska głosów 171.
66. Jadwiga Polańska głosów 168.
67. Marya Kulicka-Chrzanowska głosów 165.
68. Stacha Włodek głosów 164.
69. H. Sokołowska Zakopane głosów 157.
70. Piekosińska Grażyna głosów 155.
71. Zofia Sławińska głosów 150.
72. Hanka Janicka głosów 143.
73. Helena Długiewiczówna głosów 145.
74. Janina Szczupakówna głosów 130.
75. L. Satke głosów 128.
76. Zofia Floczykówna głosów 125.
77. Kwiatkowska Helena głosów 120.
78. Sławiówna Stefa głosów 119.
79. Zofia Gilureinerówna głosów 115.
80. Zofia Bałokówna głosów 110.
81. M. Golakowska głosów 107.
82. Klementyna Zagajewska głosów 105.
83. Helena Zagajewska głosów 100.

Niżej 100 głosów otrzymały pp.: Emilia Rygier Słonecka, Bereżyńska L., M. Serwinowa, S. Ryzińska, N. Doleżakówna, W. Sieklucka, W. Szymańska, S. Mierzwicka, E. Stefańska, H. Okolska.

Konkurs piękności.

— Nie to ładne, co ładne, ale co się komu podoba! — Ten aksiomat sprawdził się w całej pełni w naszym Konkursie piękności.

Konkurs obesłany był nadzwyczaj silnie. Kilkaset kompetentek miało odwagę stanąć do tych zapasów, kilkadziesiąt z nich uznała nasza Komisya konkursowa za ukwalifikowane do ubiegania się o palmę pierwszeństwa. Fotografie zakwalifikowanych umieszczaliśmy kolejno w całym szeregu numerów — poddając ocenę ich znawstwu i gustowi naszych Czytelników, chcąc w ten sposób stworzyć podstawę do ostatecznego osądu Komisyi konkursowej.

Otóż zdaniem naszej Komisyi uderza przedewszystkiem ogromna rozmaitość i rozbieżność zdań P. T. głosujących.

Rzecz dziwna! Fotografie kilku naprawdę ładnych i ponętnych kobietek zostały zupełnie zignorowane jakby przeoczone przez Głosujących, podczas gdy (zdaniem Komisyi) mniej w tym kierunku ukwalifikowane panie — otrzymały stosunkowo wielką ilość głosów.

Jakiż z tego wniosek?

To cośmy już na wstępie powiedzieli: „Nie to ładne, co ładne...".

Nie sądzimy bynajmniej, by Panie nie uwzględnione w Konkursie wzięły sobie ten fakt bardzo do serca. Nie zapominajmy, że dla kobiety uznanie jednego człowieka jest niejednokrotnie milszem i cenniejszem od poklasku tłumów, i nie wątpimy że każda z zainteresowanych Pań na zdaniu takiem polegać może.

A poza tem! Czyż konkursy są zawsze nieomylne? Czyż ich wyrok, chociaż zupełnie formalny i prawomocny — nie podlega cichej apelacyi w gronie znajomych, przyjaciół i wielbicieli?

Czyż zresztą jest to ostatni Konkurs piękności, jaki „Nowości Illustrowane ogłosiły?

O nie! Widząc olbrzymie zainteresowanie, jakie Konkurs nasz wzbudził, postanowiła Redakcya i w przyszłości jeżeli nie takie same, to jednak podobne zawody urządzać.

Nagrody naszego Konkursu są z kategoryi t. zw. „honorowych", posiadających nie materyalną, lecz raczej idealną wartość... Uznanie, kto wie czy nie cenniejsza nagroda niż złoto i klejnoty. Szczęśliwa laureatka dostanie oczywiście odnośny dokument.

A teraz jeszcze słówko o naszem „Jury". Fotografie pań, które plebiscyt Czytelników uznał za godne ubiegania się o nagrodę — fotografie te przedłożone zostaną do ostatecznego rozstrzygnięcia już ścisłej Komisyi konkursowej.

Zaprosiliśmy do niej wybitnych malarzy, fizyonomistów i estetów. W Komisyi bierze udział również cały skład Redakcyi „Nowości Illustrowanych".

Rozstrzygnięcie nastąpi prawdopodobnie w nadchodzącym tygodniu, a już w najbliższym numerze orzeczenie „Jury" ukazało by się w „Nowościach".

Przy tej sposobności poczuwamy się do obowiązku sprostowania pewnej małej krzywdy, która mimowoli Redakcyi i Komisyi wyrządzoną została jedynie przez przeoczenie drukarni.

Otóż zwraca się do nas p. Józefa Konstantin ze Lwowa — ze słusznem zażaleniem, że w ostanich 2 numerach „Nowości" nazwiska jej nie umieszczono w spisie głosowania, aczkolwiek w poprzednich numerach zyskała około 150 głosów

Stwierdzamy tedy z przyjemnością, że **W. Pani Józefa Konstant n uzyskała do Nr. 45 naszego Pisma — 160 głosów i ma porządkowy numer rejestru Nr. 61.**



Zmiany w rządzie: Roman Dmowski, Minister spr. zagranicznych.



Zmiany w rządzie: Stanisław Grabski Minister oświaty i wyznań.



Zmiany w rządzie: Wojciech Korfanty, zastępca prez Ministrów.

Olbrzymi korowód żałobny prowadził ks. biskup Sapieha i b. sufr. Nowak. Na czele orkiestra p. ułanów.

8. Pierwszą była czarna dębowa trumna ze zwłokami ś. p. rotmistrza Bochenka, druga jasna trumna kryła doczesne szczątki ś. p. ppor. Zagórowskiego, dalej trumny ułanów.

Liczby wieńców żałobnych nawet na oko nie da się określić. Złożyły je delegacye wszystkich pułków i rodzajów broni, wszystkie władze jak i stowarzyszenia.

W orszaku pogrzebowym znaleźli się min. wojny gen. Szeptycki, adjutant prezydenta Rpltej pułk. Zaruski, wojew. Olpiński, gen. Żeligowski, prezydyum m. Krakowa: Federowicz, Rolle, Sare, Wielgus, kurator Owiński, konsul węgierski Reviczky, starosta Bal, profesorowie U. J. oraz posłowie.

Nim trumny z drogiemi zwłokami powierzono ziemi — wspólnej mogile, wykopanej obok grobu rokitniańczyków — po odprawionych modłach żałobnych i pieśniach — pożegnał Zmarłych min. wojny gen. Szeptycki, a następnie imieniem 8. p. ułanów pułkownik Kiciński.

Poczem chór zanucił poległym bohaterom ostatnią pieśń pożegnalną.

Niech spoczywają w pokoju Ich prochy na ojczystej ziemi!

Pogrzeb robotników poległych w krwawych zajściach krakowskich.

W wzorowym porządku a tragicznym nastroju odbył się w Krakowie pogrzeb dziesięciu robotników, ofiar krwawych zajść wtorkowych — w sobotę dnia 10 listopada 1923 r.

Olbrzymi orszak pogrzebowy, w którym wzięły udział delegacye wszystkich organizacyi socyalistycznych z orkiestrami i sztandarami wyruszył o godzinie 2. popoł. z przed Collegium medicum na cmentarz.

Na czele szła delegacya kolejarzy z N. Sącza z wieńcami i orkiestrą, dalej delegacye związku metalowców, maszynistów i konduktorów ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnowa, Częstochowy, Woli duchackiej, Borku fałęckiego, górników z Wieliczki i Bochni (wieńce o barwach narodowych). Delegaci Zw. górników polskich nieśli prześliczny wieniec z cierni z napisem na szarfach: „Poległym bohaterom — Związek górników polskich". Za nimi delegacya z wieńcami „Bohaterom — kupcy



Zmiany w rządzie: Alfred Chłapowski Minister rolnictwa.

jarzyn z Placu Szczepańskiego", następnie delegacya Związku żydowskich robotników ze sztandarem i „Poale Sion" (Syoniści) z wieńcem delegacye piekarzy, kelnerów, i. t. d.

Nad otwartymi mogiłami pożegnał Zmarłych poseł Dr. Marek, a mowa jego wywołała wśród nieprzejrzanych tłumów rozpaczliwy płacz i jęki.

Chór „Echa" nowosądeckiego odśpiewał pienia żałobne. —

Ś. p. Rotmistrz Lucyan Bochenek.

Zmarły tragiczną śmiercią na ulicach Krakowa ś. p. Lucyan Bochenek rotmistrz 8. p. ułanów — pochodził z starej patrycyuszowskiej rodziny.

Ojciec Jego Mieczysław był profesorem Wydziału prawniczego na U. J.

Zmarły ukończył studya uniwersyteckie w Krakowie, następnie słuchał przez 2 semestry wykładów w Akademii rolniczej w Bonn.

Po przebyciu wojny w szeregach armii anstryackiej, kilkakrotnie już ranny i odznaczony orderami— wstępuje do wojsk polskich, jako komendant plutonu 8. p. ułanów. W r. 1919. wyrusza z pułkiem na front czeski, a po uporaniu się z wrogami udaje się pod Lwów. Z tych czasów pochodzą zaszczytne odznaki „za obronę Śląska" i „Orlęta".

W czerwcu 1922 udaje się ś. p. rotm. Bochenek jako dowódca kombinowanego oddziału 8. p ułanów na Górny Śląsk, by wziąść udział w zajmowaniu go przez Polskę.

W niniejszym numerze podajemy portret tego prawdziwego rycerza „bez plamy i skazy".

Zmiany w Rządzie.

W skład zrekonstruowanego częściowo gabinetu weszło kilka wybitnych osobistości, których podobizny przynosimy w niniejszym numerze. I tak:

Zastępcą prezesa gabinetu został p. **Wojciech Korfanty**, syn Ziemi Śląskiej, dzielny bojownik praw ludu polskiego, niegdyś poseł do Parlamentu i Sejmu pruskiego. Pamiętne są jego mowy druzgocące łajdacką pruską politykę eksterminacyjną w czasach wywłaszczania polaków z rodzinnej ziemi.





Straszna katastrofa lotnicza pod Będzinem:

Tłumy ludności zgromadzonej na miejscu katastrofy. Połamany samolot „Brandenburg" wraz z ciałami zabitych lotników.

Straszna katastrofa lotnicza pod Będzinem.



Straszna katastrofa lotnicza pod Będzinem:
S. p. por. Łukomski Maryan.

Dnia 2 listopada odleciało z Krakowa dwóch lotników z 2 p. lotn. w Rakowicach na niemieckim aparacie „Brandenburg“, z motorem Austro-Daimler celem zluzowania oficerów, pełniących służbę na podstacyi w Katowicach. Nagle aparat, fungujący do ostatnich dni znakomicie — runął w pobliżu Będzina na okoliczne pola, ulegając zupełnemu zdruzgotaniu. Obaj lotnicy, a mianowicie porucznik obserwator Łukomski Maryan i podporucznik pilot Kuroś Jan ponieśli śmierć na miejscu. Okazało się, że przyczyną fatalnego wypadku była mgła. Lotnicy uderzyli w całym pędzie o ziemię.

Ś. p. por.-obserwator Łukomski Marjan ranny i dekorowany dwukrotnie jeszcze w wojsku niemieckiem, do armii polskiej wstąpił jako ochotnik w 1919 r., a ostatnio mianowany porucznikiem pełnił służbę obserwatora do ostatniej chwili.

Ś. p. ppor-pilot Kuroś Jan urodzony 11. XII. 1897 r. w kwietniu 1919 r. zaciągnął się do armii polskiej, gdzie pełnił służbę pilota aż do chwili tragicznego wypadku.



Straszna katastrofa lotnicza pod Będzinem:
Ś. p. ppor. pilot Kuraś Jan.

Ministrem spraw zagranicznych mianowany został p. **Roman Dmowski** b. prezes Komisyi Narodowej w Paryżu, wybitny działacz narodowy, b. poseł do Dumy rosyjskiej, który przez śmiałe wystąpienia swe ściągnął na siebie prześladowanie rządu carskiego i przez dłuższy czas miał wzbroniony pobyt w Warszawie.

Ministrem oświaty został p. **Stanisław Grabski** profesor Ekonomii politycznej na Uniwersytecie lwowskim, redaktor „Słowa polskiego“, jeden z głównych założycieli i najwybitniejszy leader stronnictwa Narodowej Demokracyi.

Ministrem rolnictwa jest p. **Chłapowski Alfred,** jedyny reprezentant stronnictwa Ch. Z. N., a zarazem wybitny przedstawiciel ziemiaństwa wielkopolskiego. Wejście jego do gabinetu oznaczałoby pewne złagodzenie paktu lanckorońskiego dotyczącego reformy rolnej.

„Sokół“ we Francyi.

„Sokół“ nie bez racyi podejrzywany był przez wrogów naszego Narodu za tajną a raczej zamaskowaną organizacyę bojową, jawnie zaś, choć milcząco za taką uznawany był za granicą, gdzie (jak n. p. w Ameryce i Francyi) — tworzyły się również silne stowarzyszenia Sokole, pozostające w stałym a silnym kontakcie z „Sokołem-Macierzą“ w kraju.

Z chwilą odbudowania Polski — „Sokół“ kontynuuje w dalszym ciągu swoją działalność, oczywiście już nie jako zakonspirowany związek o bojowych hasłach i zamierzeniach, lecz jako towarzystwo, na sztandarze którego wypisane są zasady wychowania zdrowego i silnego moralnie i fizycznie pokolenia.

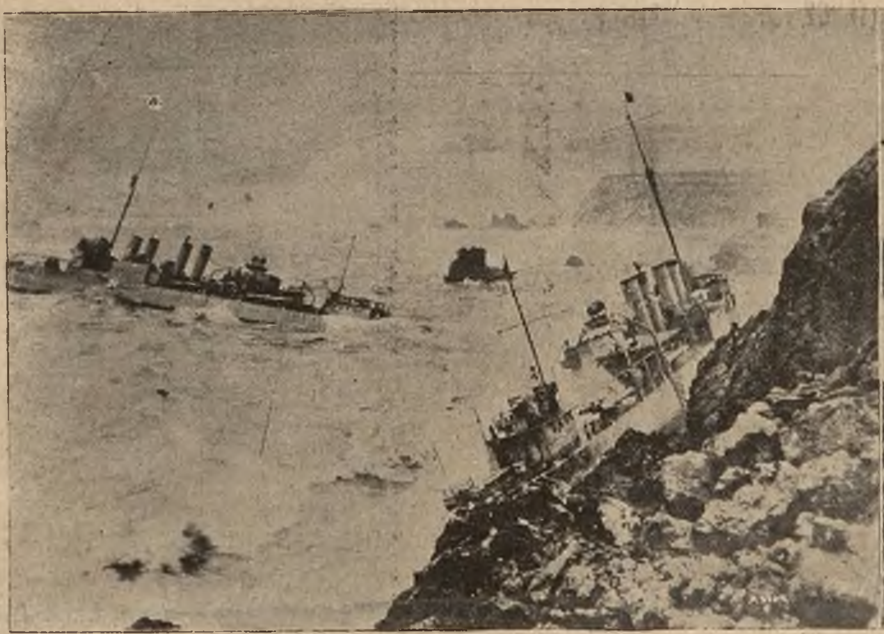
Obecnie otrzymujemy pocieszającą nader wiadomość z Francyi, miejscowości Lens (Pas de Calais) o wielkim zjeździe delegatów sokolich, który odbył się w dniu 7. X. b. r., a miał na celu utworzenie Dzielnicy sokolej i wybór Zarządu dzielnicowego.

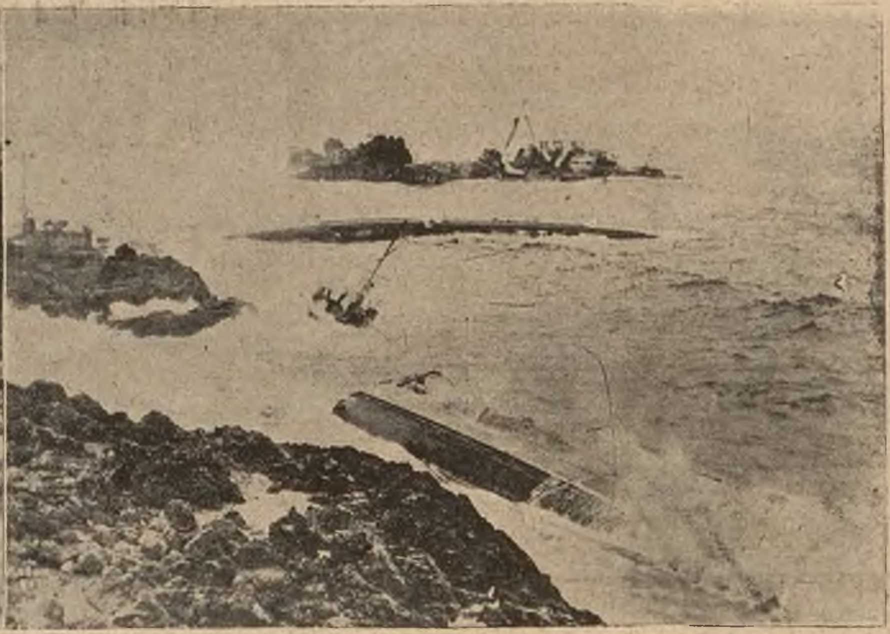
W skład Zarządu w chodzą: dh. Grzona jako prezes Dzielnicy, dh. Zmyślony jako I. wiceprezes, dh Nowak jako II. wiceprezes, dh. Müller jako sekretarz, dh. Andrzejewski jako zastępca sekretarza, dh. Szymanowski jako skarbnik, dh. Sławiński jako naczelnik, dh. Dobrowolski jako I. zastępca, dh. Wolski jako II. zast.

Oprócz tego wchodzą w skład Wydziału: druh prezes „Sokoła“ w Paryżu Mikuszyc i dh prezes Okręgu alzackiego Jankowski.



„Sokół“ we Francyi: Prezydyum i członkowie „Sokoła“ w Lrens, dep. Pas de Calais.





Katastrofa floty amerykańskiej: Dwa zdjęcia przedstawiające torpedowce, które utknęły na podwodnych skałach.

Katastrofa floty amerykańskiej.

Z Ameryki otrzymaliśmy zdjęcia przedstawiające flotę wojenną złożoną z 7 torpedowców, która znajdując się w drodze z St. Francisco do Santiago natknęła się na podwodne skały. – Okręty te pomimo różnych środków zabezpieczenia są bezpowrotnie stracone. Zginęło kilkudziesięciu marynarzy, resztę uratowano.

W sprawie tej niewytłómaczonej katastrofy ma się odbyć śledztwo, a oficerowie torpedowców staną przed sądem wojennym, ponieważ katastrofa ta straszliwą swoją tajemniczością budzi ogólne zainteresowanie a zarazem żądanie wytłumaczenia jej.

Śmierć wielkiego męża stanu w Anglii.

W zeszłym tygodniu zszedł z tego świata jeden z najwybitniejszych angielskich mężów stanu, Bonar Law.

Uległ on straszliwej chorobie raka, która opanowała bez ratunku organizm jego wycieńczony nadmierną pracą i moralnem cierpieniem z powodu straty dwóch synów na wojnie.

Wielki mąż stanu urodził się w Glasgowie z rodziny znanych przemysłowców.

Atoli dopiero w późniejszym wieku wypłynął na widownię polityczną i wyróżnił się jako niepospolity ekonomista.

Za rządów gabinetu Asquita był głową opozycyi w parlamencie i zwalczał z zaciętością projekty budżetowe L. George'a. Podczas wojny był pośrednikiem pomiędzy stronnictwami w czasie powstawania wielkiej Koalicyi. Po zawarciu pokoju, wbrew tendencyi innych przywódców konserwacyi, zwolenników sojuszu z liberalnemi stronnictwami L. George'a — utworzył odrębny gabinet konserwacyi i sam stanął na jego czele.



Śmierć wielkiego męża stanu w Anglii: Bonar Law

Zmarły był uważany za jednego z najlepszych polityków W. Brytanii. —

Po trzęsieniu ziemi w Japonii.

Dwa wielkie nieszczęścia jakie w ostatnich czasach dotknęły Polskę: wybuch prochowni w Cytadeli warszawskiej i krwawe zajścia w Krakowie, zwłaszcza to ostatnie, którego pamięć przetrwa jeszcze długie lata — własne okrutne przejścia zbyt wstrząsnęły naszem społeczeństwem i odwróciły uwagę od zdarzeń i tragicznych wypadków w świecie.

Do takich należy bezprzecznie straszna katastrofa trzęsienia ziemi w odległym, a jednak nam Polakom tak sercem bliskim kraju szlachetnych Japończyków.

Przebiegowi ponurego kataklizmu przyrody na Dalekim Wschodzie — Pismo nasze poświęciło już w poprzednich numerach obszerne opisy i illustracye.

Dzisiaj przynosimy Czytelnikom przesłane nam, a na miejscu wykonane 2 zdjęcia.

Pierwsze przedstawia ruiny konsulatu francuskiego w Yokohamie po trzęsieniu ziemi, drugie nagrobki konsula francuskiego i jego towarzyszów, którzy śmierć znaleźli pod gruzami tego gmachu.





Po trzęsieniu ziemi w Japonii:

1) Ruiny Konsulatu francuskiego w Jokohamie

2) Nagrobki konsula francuskiego i jego współrodaków.

Właściciele i wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego. — Odpow redaktor: Dr. Witold Lipiński. — Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina.